

Od redakcji

Poznań i Kraków... Skoro tylko dotykamy przeszłości Krakowa, musi to być przeszłość szacowna. Na pewno naładowana emocjami o wymiarze narodowym. A do tego długa, bogata i wielowątkowa. Ale i historia Poznania wiele jej nie ustępuje. Wątek i spraw, które należałoby poruszyć w ramach refleksji nad wzajemnymi związkami tych dwóch miast, jest doprawdy legion. Nie wszystko oczywiście da się zmieścić w skromnych ramach jednego tomu. Nie chodzi tylko o objętość, którą krępuje surowy arkuszy limit. Nie mniejszym ograniczeniem jest stan wiedzy i badań, a także podaż autorских piór. Nie każdy ciekawy temat jest już dość rozpoznany lub mógłby zostać poddany badaniom w krótkim czasie. Nie dla każdego tematu da się też znaleźć odpowiedniego i gotowego do działania autora. Są z drugiej strony kwestie, które pojawiały się już niedawno na łamach „Kroniki” w innych kontekstach, i nie byłoby sensu do nich wracać. To choćby wielkie dla całej epoki staropolskiej zagadnienie młodzieży poznańskiej studiującej na Uniwersytecie Krakowskim – o czym mowa była w tomie *Studenci* (2020, nr 2). To zresztą dylematy wszystkich redaktorów. Przy tak obszernych problemach jak ten, którym się zajmujemy w niniejszym tomie, występują jednak szczególnie wyraźnie.

Prezentujemy ostatecznie 21 tekstów. Bardzo nam miło, że zaproszenie przyjęli także autorzy krakowscy. Studia układają się w dziejową panoramę obejmującą ponad tysiąc lat. Wędrówkę przez poznańsko-krakowskie stosunki rozpoczynamy bowiem od czasów, zanim zaczęła się właściwa historia, od pradziejów, dokąd nie sięgają informacje pisanych źródeł. Ale to konieczne. Bez zajrzenia w tak głęboką przeszłość nie zrozumiemy niczego z tego, co działo się później. Tam leżą przecież początki zjawisk, o których chcemy opowiedzieć. To już u progu naszej historii zdecydowało się, dlaczego Poznań i Kraków są tym, co określało ich przyszłe stosunki i czym pozostały do dziś. Postaramy się więc pokazać, jak ludzie znad Warty i znad górnej Wisły z dwóch punktów wyjścia razem stworzyli Polskę, a potem przez wieki rywalizowali o prymat we wspólnym państwie. Kraków szybko wygrał te zawody, ale z czasem uległ trzeciemu rywalowi – Warszawie, a dawnym ośrodkom pozostało pielęgnowanie tradycji własnej wielkości i konkurowanie o bycie drugim miastem Królestwa i Rzeczypospolitej. Rywalizacja dokonywała się na różnych polach, ale

nie była jedyną treścią wzajemnych stosunków. Ich istota polega raczej na wzajemnych wpływach: kształt i wielkość każdego z miast budowali również przybysze z tego drugiego.

Drugi blok tekstów poświęcony jest czasom zaborów, kiedy nasze miasta stały się symbolami różnych dzielnic rozdartej ojczyzny, co stawało się zaczynem trwałych różnic i uprzedzeń (czy Poznań rzeczywiście był kulturalną Beocją?), ale też i źródłem tęsknot oraz idealizacji wzajemnego obrazu. Staraliśmy się pokazać nie tylko szerokie porównania, ale też wskazywać wzajemne wpływy w mniej oczywistych dziedzinach. Pokażemy nie tylko kulturę wysoką, ale i popularną, pojawia się też wątek futbolowy. Blok trzeci poświęcony jest ponownemu współżyciu w odzyskanym w 1918 roku wspólnym państwie – gdy wyobrażenia i tęsknoty z czasów niewoli zderzyły się z trudną niekiedy rzeczywistością. Te wielkie zagadnienia pokazujemy głównie poprzez przykłady, niekiedy nawet przez charakterystyczne przyczynki. Mamy więc krakusów osiadających w Poznaniu i budujących oblicze tego miasta, ale i ludzi przyjeżdżających tu, aby się rozwieść. Mamy poznańczyków rzuconych przez zły los wojenny do Krakowa (i nie zawsze przyjmowanych z otwartymi ramionami). Wraz ze zbliżaniem się do naszych czasów świadomie wyhamowujemy, bo w natłoku rozmaitych spraw współczesności i bogactwa wzajemnych kontaktów trudno jeszcze rozeznaczyć, co w tym rzeczywiście ważne i trwałe. Pokazujemy dwa, niekoniecznie oczywiste, przykłady mentalnych oddziaływań. Na sam koniec zaś prezentujemy perspektywę przyszłego rozwoju. Któremu z miast powodzi się i powodzić się będzie lepiej?

Pozostają oczywiście rzeczy, których nie uwzględniliśmy. Choć staraliśmy się zwracać na to pilną uwagę, wciąż chyba jednak zbyt słabo widać wzajemne opinie poznaniaków i krakusów. Padają wprawdzie gdzieniegdzie „galileusze”, jak bez sympatii określano u nas przybyszów z Galicji, ale brakuje uszczypliwości, jakie prawią nam pewnie pod Wawelem. Nasze wzajemne osądy i uprzedzenia, a do tego stereotypowe wyobrażenia na temat nas obu u postronnych (choćby w „stołycy”), to dziedzina słabo wciąż rozpoznana, i to zarówno w odniesieniu do historii, jak i współczesności. Nie ma w tym zakresie odpowiednich badań, na których moglibyśmy się oprzeć. Ukazanie tych spraw to kwestia przyszłości. Na naukowe wyjaśnienie, kto i kiedy jako pierwszy porównał nas do Szkotów albo wypracował słynną definicję drutu cynowego (że to złotówka rozciągnięta między Krakowem a Poznaniem), będziemy musieli zatem jeszcze poczekać. ©

Tomasz Jurek, Filip Kaczmarek